Rok 1938 13 marca Nr 11

DZWONECZEK

pod redakcją ELI OLESKIEJ



Patrząc na ten miły obrazek, niktby może zgadnąć nie potrafił, jaki on zakątek naszego kraju przedstawia. Na nartach jeździ się przecież w naszych czasach wszędzie, tak, że podobna scenka odbywać się może zarówno na południu czy na północy, za zachodzie czy wschodzie Polski. A właśnie jest to widoczek ze wschodnich kresów naszej Ojczyzny. Tam za tymi drzewami, w bardzo niewielkiej już odległości zaczyna się bolszewia.

Co ten wyraz znaczy — wiemy wszyscy. Przecież to stamtąd wieje ku nam zaraza bezbożnictwa, co każe Boga z serc wypędzić, kościoły zburzyć czy spalić, wymordować kapłanów, a dzieci i młodzież wychować na ludzi, dla których nic świętego nie istnieje. Za tą niedaleką granicą Rosji sowieckiej rozciąga się kraj, gdzie panuje tylko przemoc straszliwa i krwawe okrucieństwo.

A granica to olbrzymia, na setki kilometrów się ciągnąca po przez bagna, lasy i pustkowia. Któż jej strzeże? Kto osłania swoją czujnością i swoim męstwem?

Kto? — K. O. P.

Znany to dobrze w Polsce skrót trzech wyrazów: Korpus Ochrony Pogranicza. To nasi żołnierze graniczni — na wzór dawnych rycerzy kresowych, trzymają nad Polską straż.

Lecz poza obowiązkami wojskowymi rozwinęli swą opiekę nad całą ludnością, zarówno nad starszymi, jak i nad dziećmi oraz młodzieżą. Właśnie widzimy na ilustracji, jak korzystając z dobrego śniegu, uczy chłopaków jazdy na nartach jeden z żołnierzy KOP'u, który znowu wieczorami w ciepłej świetlicy opowiada im o Polsce, gdy inni jego towarzysze odbywać będą wtedy ciężką służbę strażniczą. Może z tych młodych narciarzy wyrosną kiedyś ich godni następcy.

Z wierszyków małej góralki z Zawoi

Legenda o skowronku

Gdy Pan Jezus na okrutnym zawisnął już krzyżu,
zleciały się wszystkie ptaszki, co były w pobliżu:
Jakże patrzeć nam na Ciebie, Panie nasz jedyny,
kiedy cierpisz tak okrutnie, choć nie z naszej winy.
I tak patrząc, narzekały, nucąc smutne żale,
ale Panu ulżyć w męce nie myślały wcale.
Bo i jakże pomóc mogły, gdzie i z której strony,
przecież małe, jakże mogą brać się do obrony!
Tylko szary skowronneczek lata w okół krzyża
i odważnie coraz bardziej do Pana się zbliża.
Aż usiadłszy na koronie, końcem dzióbka swego
cierń wyciągnął, co najstraszniej kłuł Pana miłego.
A Maryja, co pod krzyżem Syna swego stała,
i w swym sercu całą mękę Jezusa cierpiała,
gdy zoczyła skowroneczka, tak rzekła do niego:
Będziesz z wiosną pierwszy śpiewał dla ludu wiejskiego.
Tak też i jest: gdy śnieg zniknie, już skowronek śpiewa
i swym głosem lud do chwały Pana Boga wzywa;
on przy pługu i przy siewie śpiewa rolnikowi,
by swą pracą cześć oddawał Panu Jezusowi.

Bolesława Zimermanówna.

Dziecięcy śmiałkowie

(Dokończenie)

Teraz przeniesiemy się z Anglii do Australii, gdzie znowu zadziwi nas para 12-letnich bliźniaków. Rodzice posłali ich na zakup żywności do jak najbliższej osady, gdyż całą okolicę ogarnęła powódź. Omijając zalany wodą gościniec, puścili się chłopcy boczną drogą poprzez pola i szczęśliwie dotarli do celu.

Nie tak gładko jednak poszło z powrotem. Woda rozszerzając się coraz bardziej, odcięła im drogę do domu.

Cóż poczną biedne dzieciaki wobec grozy położenia? Czy potokiem wylewanych łez będą jeszcze powiększać straszną powódź? Nic podobnego. Dzielni malcy rozumieją, że muszą sobie sami radzić. A może w ich duszyczki matka zaszczepiła ufność w Opatrzność Bożą, która czuwa nad ludźmi?... Więc tym bardziej zrobią wszystko, co dla nich możliwe, a resztę zostawią Bogu.

Nie dowiemy się, jak tam było naprawdę, dość, że chłopaki nie tracąc przytomności, dopędzają najbliższych drzew i na najwyższym z nich szukają schronienia. Przesiedzieli tak siedem dni i siedem nocy pośród nieprzejrzanych wód powodzi. Byli też na tyle dowcipni, że nie głodowali ze strachu, ale pożywiali się zakupionymi zapasami, które też dostarczyły im potrzebnych sił i ciepła.

Gdy już niebezpieczeństwo minęło, puścili się wesoło do domu, byle jak najprędzej swym widokiem pocieszyć rodziców, opłakujących już ich śmierć. Jaką zaś dumą ze swego bohaterstwa napełniły się im dziecięce piersi, tego możemy się łatwo domyśleć i być pewni, że ci malcy wyrosną na dzielnych obywateli swojej ojczyzny.

Podobnych zuchów wielu możnaby naliczyć w światku dziecięcym. „Dzwoneczek“ pisał już swego czasu o niejednym. Ma ich dosyć i Polska, jeno nie często się o nich dowiadujemy, jak n. p. o 4-letnim berbeciu, który widząc, że

jego 2-letnia towarzyszka zabawy wpadła pod lód, położył się u skraju otworu, chwycił ją za rękę, a nie mogąc samemu nic więcej poradzić, zaczął krzyczeć w niebogłosy, aż nadbiegła pomoc i uratowała oboje. Czy z takiego dziecka może potem wyróść samolub, który w jakimś nieszczęśliwym wypadku będzie myślał tylko o uratowaniu siebie, choćby kosztem podeptanych własnymi butami towarzyszów, jak się to często dzieje podczas nagłych pożarów w kinach, czy teatrach, lub na okrętach.

Dzieci jednak muszą róść i wychowywać się już od najmłodszych lat w tym przekonaniu, że ludzie wszyscy są sobie braćmi i wzajem wspierać się powinni tak w dobrej, jak i złej doli. A kiedy chodzi o rzeczy wielkie i święte, każdy z nich winien być gotów nawet na ofiarę z własnego życia.

Gdy takich dzielnych, ofiarnych ludzi będzie jaknajwięcej, odmieni się wszystko w świecie na lepsze.

——ooOoo——

Za co dostał order A-Tsau-Pak z Siaulok

Był sobie swego czasu 13-letni Chińczyk o dziwnie brzmiącym dla naszych uszu imieniu A Tsau Pak, który wiernie pomagał misjonarzom na misji od samego jej założenia. Później został kucharzem i zakrystianem w jednej osobie, a oprócz tego zajmował się prawie wszystkim innym, oddając Ojcom wielkie usługi.

Mało mu jednak było tego. Chciał czynić coś więcej, co byłoby jeszcze serdeczniejszym dowodem jego miłości bliźniego. A ponieważ w Chinach zdarza się bardzo często, że biedni rodzice porzucają swe dzieci — postanowił A Tsau Pak zbierać takie biedne, po drogach, po pustkowiach ginące ofiary ludzkiego okrucieństwa.

Kiedy więc znalazł jakie żyjące maleństwo, spieszył z nim czemprędzej do ojców misjonarzy, by je ochrzcili, a gdy umarło, niósł je w zrobionej przez siebie trumience na cmentarz, sprawiając mu pogrzeb chrześcijański. Pochował on w ten sposób około 500 porzuconych dzieci.

Obecnie obchodził 50-lecie swojej pracy, a za te zasługi, położone dla misyj katolickich w Chinach odznaczył go Ojciec święty orderem papieskim: „Pro Ecclesia et Pontifice“, co znaczy: Za Kościół i Papieża. Jest to zapewne pierwszy w świecie kucharz, który otrzymał od Ojca Świętego taki order.

——o——

Patrol Lwów

Powieść z życia obozowego pierwszych skautów polskich z r. 1912.
Napisał Kazimierz Kalinowski. — (Ciąg dalszy)

Na ten widok od razu zapomniał harcerz o wszystkim, co jego samego bolało lub radować mogło, a natomiast uprzytomnił sobie cel swej wyprawy. Wszak tu idzie o los, może o życie tego dziecka! Zastęp Lwów postanowił odszukać wnuczkę Jacentego, zanim zaś będzie można cokolwiek przedsięwziąć, należy wszechstronnie zbadać zagadkową sprawę zniknięcia dziewczynki.

Jak wiemy, podzielono się na trzy części: Leszek wziął dwu towarzyszy z sobą, dwu innych wysłał konno. Bolkowi zaś przypadło o tyle trudniejsze zadanie, że Zawisza pchnął go z rozkazem w pojedynkę. Wprawdzie nie zazdrościł Barski tamtym, ale w duszy przyznawał, że jednym, jak i drugim musiało być przyjemniej we dwójkę lub w trójkę, niż jemu, zgoła samotnemu. Mimo to

jakaś radość wewnętrzna wstrząsnęła nim na myśl, że jedzie zdać egzamin skautowski, bowiem nie ulega chyba wątpliwości, że to miał na celu dowódca oddziału, powierzając mu zasięgnięcie języka w Opieńkach.

— Psia Wólka raczej, niż Opienki, winna się ta wieś nazywać — pomyślał sobie cyklista, zbliżając się do pierwszych opłotków; na jego bowiem spotkanie gotowała się już z daleka cała gromada psów i zwoływała coraz dalszych towarzyszy donośnym ujadaniem, czemu zresztą nie można się było dziwić wobec zupełnego braku w okolicy podobnych dziwolągów, jak człowiek na rowerze.

Za chwilę nasz harcerz znalazł się w położeniu, które z humorystycznego stało się prawie tragicznym. Oto na głównej, gęsto zabudowanej ulicy wiejskiej towarzyszyło mu już nie tylko parę tuzinów psów, nie dających się niczym odpędzić, a których szczekanie wyganiało z chałup ludzi wszelakiego wieku, ale nadto coraz ciaśniej okrążała cyklistę rosnąca bez przerwy, jak lawina — i jeszcze niebezpieczniejsza banda dzieci od paroletniego maleństwa do wyrostków w wieku Bolka, z miną zbójecką. Porozumienie się z kimkolwiek między dorosłymi, czy nieletnimi okazało się niemożliwe. Nikt swego psa nie odwołał, lecz przeciwnie, starał się go szczuć i drażnić. Nikt nie myślał powstrzymywać dzieci, ale ten i ów jeszcze zachęcał je do złośliwych psot, zagrażających cykliście i jego maszynie coraz poważniej.

— Djabeł, djabeł! — wołano — przyjechał prosto z piekła na kółkach między kolanami.

— Antychryst niemiecki! Huzia na niego! Bij Antychrysta!

— Cepem go przez łeb! To pewnie Japończyk!

(Ciąg dalszy nastąpi)

ROZWIĄZANIE REBUSA Z NRU 10:
Kij ma dwa końce.

Szarada

Matka pierwsze-drugie dziecię,
bo nad życie kocha przecie.
Samo pierwsze jest przysłówkiem
drugie innym małym słówkiem.
Trzecie każdy mi to przyzna,
że tak zwie się li mężczyzna.
Całość — kwiat przepiękny z wiosną,
patrzeć na nie — serca rosną.
Białe, żółte i czerwone,
inne jakby pokropione.
W cudny kielich się zwijają,
jedynie woni nie mają.

KTO ZWYCIĘŻY.



III.
Usłyszał to Sławko dzielny,
co mu serce żarem płonie.
Już kraku-ka nakrył głowę
i na Siwka klasnął w dłonie.



IV.
A królewna za kratami
nie nad własną cierpi dolą —
Chciała dobrem lud swój zbawić —
Jędza dręczy go niewolą.